

tolicki. Ale środki z kraju, z Europy nie starczyły, by ziemię tę dostatecznie uprawić. Mimo bowiem wielu wysiłków nie udało się dla braku środków wybudować i zaopatrzyć szkół, kościołów i seminarjów dla powołań kapłańskich; boć przecie kler i nauczycielstwo tubylcze, to najłatwiejsze sposoby i drogi krzewienia myśli i nauki Bożej.

Ale o to tak mało troszczą się nasi katolicy w Ojczyźnie, szczególnie po miastach!

Na misję? dla pogan?! — A cóż mnie obchodzą poganie?!

A gdyby tylko tak każdy chrześcijanin tygodniowo tyle zaoszczędził, co wyda na papierosy, szklankę piwa, — zaprawdę, że dużoby się zrobiło, dużo pomogło.

Ogródek różany Ojca R. dotykał posiadłości bogatego wytwórcy jedwabiu, Thushimy. W okresie deszczowym mieszkał tenże w swym pałacu koło portu, skoro jednak kwieciami śnieżnem rozbiły się sady wiśniowe, przenosił się japoński milioner do swej wille letniej u podnóża niezamarłego wulkanu, gdzie utworzyła się miła kolonia małych wesołych domków letnich.

Także Eda, 10-letnia córeczka Thushimy, rokrocznie przybywała w góry na letnie wywczasy w towarzystwie starej guwernantki. Gdy Ojciec R. wieczorem się przechadzał w swoim ogródku, zdarzało się, że mała Eda w ogrodzie ojcowskim spędzała czas na zabawie; wtedy skromnie i bojaźnie podpatrywała obcego kapłana. Niejednokrotnie zbliżał się wtedy misjonarz do parkanu i wypowiadał kilka miłych, przyjaznych słów do dziecka; podał nieraz świeżo rozwijający się pączek róży i w ten sposób ośmielił

do siebie małą japończkę. Chętnie wtedy gawędziła z miłym staruszką swym melodyjnym japońskim szczebiotem, a do brotliwe jasne oczy misjonarza patrzyły na Edę z jakąś ojcowską czułością, tak, że z czasem dziewczę bardzo go polubiło.

Zdarzyło się jednak, że razu pewnego, gdy z sobą rozmawiali, nadszedł ojciec dziewczynki, Thushima. Ten, jako fanatyczny wielbiciel starojapońskiej religii i zwyczajów, niczego więcej nie znienawidził sobie, jak chrześcijaństwa i misjonarzy. On właśnie — zamiast popierać Ojca Rafała — jeszcze odstręczał tych, co już wstąpili i szli drogą Chrystusowych przykazań. I oto nagle spostrzega, że jedyna jego córeczka rozmawia przyjaźnie ze znienawidzonym sobie kapłanem. Hardo odwołał Edę i za rękę odprowadził do domu, gdzie pod groźbą surowej kary zakazał jej kiedykolwiek zbliżyć się do ogródka misjonarza, tem mniej wdawać się z nim w rozmowę.

Upłynęło lat kilka.

Niejednokrotnie widziała Eda — dorosła już panienka — Ojca Rafała, i gdy ten okiem swym dobrotliwym słał jej smutne spojrzenie, to zawsze odczuwała jakiś tajemny ból w sercu. Albowiem wiele już dobrego i szlachetnego słyszała o tym zacnym, zawsze i wszędzie pomocnym staruszką; w towarzystwie przyjaciółek wiele wzniosłych rzeczy opowiadano jej o nauce Chrystusowej i w ten sposób wewnętrzna tęsknota (choć nieświadoma) wzbudziła się w jej sercu za nauką Chrystusa.

Jakoś dnia pewnego odważyła się i zbliżyła po tylu latach do parkanu, gdzie właśnie Ojciec R. szczepił róże i podała mu gałązkę młodej rozkwitłej czereśni. Z uśmiechem przyjął misjonarz de-